Cena 10 hal.

Nr 331. Kraków, Sobota 3. Lipca 1915 Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłane należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Wielki Kraków.

(1902 — 1915.)

W dziejach Krakowa dzień 1 lipca 1915 roku, w którym Podgórze wchodzi faktycznie w skład Krakowa, pozostanie kartą historycznej doniosłości. Włączenie sąsiedniego większego miasta wieńczy godnie wielkie dzieło rozszerzenia granic prastarej stolicy Piastów i Jagiellonów, dzieło, które historya miasta jako niespożytą zasługę twórcy idei Wielkiego Krakowa zapisze. Dzięki urzeczywistnieniu idei podjętej przed 14 laty przez Ekscelencyę prof. Dra Juliusza Leo, wówczas I. wiceprezydenta Krakowa, ma miasto nasze zapewnioną na długie dziesiątki lat możność racyonalnego rozwoju i zabudowania, zyskało warunki, których nie posiadając, skazane było na wegetacyę i na powolny lecz konieczny upadek. Ktokolwiek zajmował się choć trochę historyą rozwoju Krakowa, spostrzedz musiał anormalne warunki, wśród których miasto to do niedawna żyło. Bez mała stutysięczna ludność mieszcząca się na obszarze niespełna 6 klm.², a więc na przestrzeni, jaką zajmuje przyłączone dziś do Krakowa Podgórze o ludności przeszło pięć razy mniejszej; obszar zamknięty zewsząd noyeau fortecznem i gminami sąsiedniemi, stanowiącemi topograficzną całość z Krakowem, a mimo to będące odrębnemi jednostkami administracyjnemi, wytworzyły niebywałe w historyi miast stosunki. Kraków stał się najgęściej zaludnionem miastem w Monarchii, ze względów konieczności koszarowo przeważnie zabudowanem, w którem dla braku odpowiedniej przestrzeni nie można było myśleć o zakładaniu szerokich ulic, placów, lecz trzeba było każdy wolny kawałek gruntu czasem z uszczerbkiem bardzo żywotnych interesów ogólnych, przeznaczać na cele budowlane. Tak było z budową gmachu Collegium Novum, taksamo z budową Pałacu sztuk pięknych przy pl. Szczepańskim, dla których w braku odpowiedniego miejsca musiano przeznaczyć część gruntów Plantacyi miejskich, ze szkodą tej najpiękniejszej ozdoby miasta.

Wśród podobnych warunków drożyzna, a nawet brak mieszkań wzrastał z roku na rok. Ludność, której Kraków nie mógł pomieścić, emigrowała do gmin podmiejskich, które kosztem Krakowa zaludniały się, zabudowywały i wzbogacały. Ciasnota i brak przestrzeni oddziaływały jeszcze ujemniej na rozwój przemysłu w mieście.

Wskutek szalonego wzrostu renty gruntowej, wszystkie większe przedsiębiorstwa fabryczne zaczęły z końcem ubiegłego stulecia przenosić swe warsztaty i pracownie poza obręb miasta, co więcej samo miasto budując swe gminne zakłady, jak rzeźnię, targowicę, zakład kontumacyjny, musiało szukać pomieszczenia dla nich poza granicami miasta na obszarze gmin sąsiednich; ba, nawet cmentarz krakowski leżał na terytoryum gminy Prądnika Czerwonego. Jeżeli się weźmie wreszcie pod uwagę niezwykle ujemny wpływ na stosunki sanitarne, komunikacyjne, bezpieczeństwa publicznego, wogóle na cały tok życia miejskiego w Krakowie, jaki wywierać musiało zamknięcie ze wszech stron Krakowa gminami topograficznie, ekonomicznie i społecznie z miastem się łączącemi, a rządzącemi się innemi, dla Krakowa jako największego miasta nieodpowiedniemi przepisami prawnymi, przy słabej egzekutywie ich organów naczelnych, włączenie gmin sąsiednich do Krakowa stawało się sprawą z każdym rokiem dla miasta bardziej aktualną. Potrzebie tej dawała niejednokrotnie wyraz Rada miejska, polecając Magistratowi w latach 1879, 1889, 1894, 1899 zastanawianie się nad sprawą rozszerzenia granic miasta przez przyłączenie gmin sąsiednich.

Wobec tego jednakże, że gminy te co do projektu przyłączenia, z wyjątkiem gminy Grzegórzki-Piaski, która już w roku 1901 oświadczyła się za przyłączeniem, zachowały się odpornie, sprawa rozszerzenia granic miasta na porządek dzienny nie weszła.

Tymczasem w roku 1902 zaszły momenta, które rozszerzeniu granic miasta uczyniły sprawę niecierpiącą zwłoki. Podjęte przez c. k. Rząd, dzięki usilnym zabiegom ówczesnego I. wiceprezydenta miasta prof. Dra Juliusza Leo, wielkie inwestycye, jak regulacya brzegów Wisły, przełożenie koryta Rudawy, budowa wielkich kanałów w mieście, kanalizacya Wisły i budowa portu przy Krakowie z jednej strony, z drugiej zaś przesunięcie wewnętrznego rejonu fortecznego w dalszą od miasta okolicę i zwolnienie od rewersów demolacyjnych znacznych obszarów w najbliższem sąsiedztwie miasta położonych, zdolne były wprowadzić zupełny przewrót w stosunkach miasta i gmin sąsiednich. Nie ulegało bowiem najmniejszej wątpliwości, że z inwestycyi tych uzyskanych, jak wyżej wspomniano dzięki staraniom i zabiegom Zarządu gminy m. Krakowa przedewszystkiem i wyłącznie skorzystałyby były gminy podmiejskie, zyskując port, który wedle projektu rządowego miał powstać na prawym brzegu Wisły, zyskując dalej szereg terytoryów budowlanych, zagrażały poważnie ruchowi budowlanemu i regulacyjnemu w Krakowie i silniejszą niż dotychczas emigracyą ludności krakowskiej na swoje terytorya.

Prezydyum Krakowa trzymając zawsze rękę na pulsie życia organizmu miejskiego zakupiło bezzwłocznie około 2 miliony sążni gruntów pofortecznych i przyspieszyło akcyę przyłączenia gmin sąsiednich do Krakowa. Wynikiem i rezultatem prac przedwstępnych prowadzonych w latach 1902—1904 było wydanie w roku 1905 opracowanego z polecenia i pod kierownictwem prof. Dra J. Leo studyum p. t. „Wielki Kraków — Studyum o przyłączeniu do Krakowa sąsiednich gmin i obszarów dworskich". Na rozesłane w tymże czasie propozycye przyłączenia się do Krakowa, znaczna część gmin podmiejskich odpowiedziała przychylnie i nadesłała warunki, pod którymi ewentualnie skłonne byłyby się z Krakowem połączyć. Rok też 1904 względnie 1905 jest początkiem wdrożenia z gminami podmiejskiemi właściwych pertraktacyi o przyłączeniu ich terytoryów do Krakowa. Z wejściem sprawy w stadyum bardziej realne, zajął się też nią również Sejm krajowy, polecając Wydziałowi krajowemu uchwałą z dnia 12 listopada 1904 r. przeprowadzenie rokowań w sprawie przyłączenia między Krakowem, a gminami podmiejskiemi, z uwzględnieniem kulturalnych i ekonomicznych interesów ludności Krakowa oraz potrzeby usytuowania zbudować się mającego portu kanałów spławnych na terytoryum Krakowa, a zarazem polecił Sejm Wydziałowi krajowemu sporządzić projekt ustawy o rozszerzeniu granic Krakowa i przedłożyć go na najbliższem posiedzeniu sejmowem.

Pragnąc sprawę przyspieszyć, wybrała Rada miasta w roku 1905 osobną Komisyę dla rozszerzenia granic Krakowa, a Komisya ta wybrała w roku 1906 subkomitet dla prowadzenia układów z poszczególnemi gminami i obszarami dworskimi. Właściwe rokowania i zawarcie umów odbyło się w ciągu drugiej połowy roku 1906 i w pierwszych miesiącach roku 1907. W ciągu tego czasu subkomitet krakowski odbył z delegatami gmin podmiejskich i obszarów dworskich tuż pod miastem położonych 40 posiedzeń, na których ustalono warunki przyłączenia wszystkich gmin i obszarów dworskich Kraków okalających z wyjątkiem Płaszowa, nie branego w ogóle w rachubę i Podgórza, z którem wstępne konferencye rozpoczęte pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego Dra Józefa Wereszczyńskiego i radcy Wydziału krajowego Dra Michalczewskiego, wówczas do pomyślnego skutku nie doprowadziły.

Rezultatem wspomnianych pertraktacyi było zawarcie i podpisanie w grudniu 1906 r. i 1 stycznia 1907 r. w obecności wyżej wspomnianych delegatów Wydziału krajowego układu z 13 gminami i 5 obszarami dworskimi. Układy te zawarte przez Subkomitet zatwierdziła Komisya rozszerzenia granic miasta, a po zaakceptowaniu ich przez połączone sekcye Rady miasta: skarbową, ekonomiczną przemysłową i komisyę statutową oraz administracyjną, zaaprobowała ostatecznie Rada miasta Krakowa uchwałą z dnia 19. września 1907 roku.

Dokończenie nastąpi.

Najazd w Sanoku i okolicy.

(Własne sprawozdanie „Głosu Narodu".

I.

Miasteczko J a ć m i e r z. Czasy najazdu. Zniszczenie w okolicy. Odwrót Rosyan.

J a ć m i e r z, miasteczko w powiecie Sanockim, leży w cudnej dolinie między Sanokiem a Krosnem. Domy miasteczka były zbudowane z drzewa, a okalając wieńcem podcieni i dużych okapów obszerny rynek, wytwarzały tą swoją patyną XVI wieku poważny i malowniczy zarazem widok.

Dziś na tem miejscu ruiny i gruzy; zaledwie kilka domów ocalało.

Po dwakroć miało Moskali. Drugim razem bawili 6 miesięcy, od listopada do 10 maja. Pozostawili po sobie bardzo smutną pamięć, przemocą bowiem i terrorem obdarli ludność ze wszelkich artykułów spożywczych i ze zwierząt domowych, jak i drobiu: zabrali kozy, indyki, krowy, konie, a co mogli ukraść, to ukradli, tylko dzięki czujnej straży każdego gospodarza domu i pomyślności w ukryciu, co się jeszcze dało uratować. Zmęczenie i zdenerwowanie ciągłem czuwaniem doszło do zenitu. 10 maja przyszło wybawienie. Smutne ono i bolesne, bo doniszczyło to, co się było ostało. Już od 7 maja zauważyć było można, że się coś niedobrze dzieje z Moskalami. Niekończące się kolumny wojsk rosyjskich ciągnęły od Dukli ku Przemyślowi. Huk armat stawał się coraz bliższy. 8 maja w okolicy szalała już zacięta bitwa a szła od Krosna. Wojska pruskie następowały, jak burza. Zdawało się, że J a ć m i e r z ocalał, bo 9 maja opuścili go Kozacy. Tymczasem w nocy, jak się pokazało poniżej, nadciągnęła silna straż tylna w liczbie 7.000. Armia ta okopała się w samym Jaćmierzu od strony zachodniej. Artylerya rosyjska stanęła na wzgórzach od północy, we wiosce Górki, a rowy strzeleckie objęły całe miasteczko Jaćmierz aż po teren Zarszyński, na którym również przygotowali Moskale zaporę obronną. Ludzie choć spodziewali się bitwy, nie przypuszczali jednak, o jej rozmiarach. W domach zostawili wszystko, zaledwie uprowadzono w bezpieczne miejsce tu i owdzie krowy, które jeszcze ocalały. Ludzie częścią pozostali w domach., częścią ukryli się w piwnicach i dołach.

Po południu była tylko ruchanina karabinów ręcznych i maszynowych. O godzinie 1 po południu odezwały się armaty od strony Beska. Szrapnele i granaty waliły się jak burza gradowa na miasteczko. W przeciągu 4 godzin wyrzucono na miasteczko 600 kilkadziesiąt strzałów armatnich. W jednej chwili całe miasteczko stanęło w płomieniach. Dom uderzony takim płonącym granatem od razu stawał cały w płomieniu.

O ratunku nie było mowy. Jeden wielki zwał ognia i czerwonego dymu i kurzu wśród szalonego wichru przewalał się poprzez rynek i ulice wśród lawiny i huku padających pocisków. Ludzie osłupiali, nieprzytomnie jęczeli, jeno wzywając pomocy Bożej. Zdawało się, że żadna żywa dusza nie wyjdzie z tego ognia. O godz. 5 ustał huk armat i nagle z dwóch stron zjawiły się wojska pruskie, i biorąc do niewoli cofających się w nieładzie i popłochu osłupiałych żołnierzy moskiewskich: główne atoli siły pruskie, jak wicher, popędziły za uciekającym nieprzyjacielem w stronę Baranówki, gdzie na polach przyszło do potyczki z blizka.

Na okopach goreckich poniosło śmierć około 400 Moskali, ale i niejedna pikelhauba połamana uderzeniem kolby rosyjskiej przy szturmie, zdobi dziś mogiłę bohaterów.

Spaliło się: 73 domów mieszkalnych wartości 549.300 K. — 61 stodół wartości 140.100 K. 21 stajni wartości 49.600 K. — 10 spichlerzy wartości 15.620 K. — sprzętów gospodarczych wartości 58.096 K. — drzew owocowych wartości 2.217 K. — Razem zabudowań 165, wartości ze sprzętami 814.933 K. Nadto oszacowano szkodę wyrządzoną rabunkiem Moskali na 57.323 K. — Sam Jaćmierz zatem poniósł stratę ogólną na 872.256 K.

W szczególności wspomnieć należy, że większej części mieszkańców spaliło się wszystko, nawet krowy, których nie zdołano wyprowadzić dla niesłychanie gęstej salwy kul armatnich i karabinowych. Z ludzi dziwną opatrznością Bożą nie zginął nikt, tylko kilkoro było ciężej rannych. We dworze p. Władysława Grotowskiego spaliły się zupełnie gumna, na plebanii gumna i stajnia, szkoła piętrowa, murowana nowa, tak jest granatami rozbita, że od zachodu ma rozwaloną ścianę, dach pogruchotany, a wszystkie okna wybite. Nauka w niej niemożliwa, tem bardziej, że był w niej szpital choleryczny moskiewski. Do dziś nie jest oszacowana.

Kościół drewniany kryty blachą, otoczony stuletniemi lipami ocalał, choć uderzył w niego granat, porozrywał dach, wpadł do prezbyteryum i podziurawił antypedium i ławki kolatorskie.

Widok ogólny niesłychanie smutny. Ludzie nie mieli już do czego wracać, a od bólu nawet i płakać i narzekać nie mogą. Wjeżdżający do miasteczka od strony Zarszyna od kolei doznaje wrażenia, jakby wjeżdżał w jaki smutny strasznie cmentarz. Dookoła sterczą martwe, zabite ogniem drzewa, okryte czarnym kirem zwęglałej kory i żółtym spopielałym liściem, jakby przepełnione goryczą i bólem, a wśród nich kupka przepalonej gliny i cegieł i nagi jakiś potwornie szyderczy komin, który mówi, że tu było niedawno życie, ale go dziś niema i prędko nie będzie. Położenie ludności, pozbawionej dachu i jutra, a wynoszącej do dwóch tysięcy, złożonej z kobiet, dzieci i starców jest straszne.

Dwa miesiące już mija od owej katastrofy, a oto wszystko leży tak, jakby dopiero wczoraj się spaliło. Nikt poprostu nie ma siły pomyśleć, co i jak robić i od czego zacząć, by się dźwignąć — ludzie są jakby uderzeniem obucha w głowę odurzeni.

A tu nadobitek przychodzą wieści, że nie wolno stawiać domów, jeno murowane i według planu. Łatwo kreślić plany przy zielonym stoliku i marzyć o artystycznym odbudowaniu wsi i miasteczek, ale na miejscu wszystko krzyczy, że ci ludzie nawet na postawienie chlewka nie mają ani pieniędzy, ani materyału, żeby był każdy zadowolony, by miał choć szałas cygański nad głową.

Opłakany stan ludności powiększa i to, że licho obrobione pola dla braku koni i ziarna na zasiew, jeszcze gorzej się przedstawiają w plonie. Wszystko spalone posuchą niebywałą. Jeśli zaś coś będzie ziarna, to na chleb i na obsiew nie wystarczy, a kartofli i kapusty nie będzie, zwłaszcza kapusty, której nawet nie posadzono, bo rozsada wszystka spaliła się podczas pożaru, a na wychodowanie nowej nie było i nasienia i sposobu.

Aby choć jako tako się ratować, 24 czerwca pod przewodnictwem ks. Proboszcza Dziekana, Romana Olkiszewskiego zawiązał się komitet lokalny, który chce się zająć sprowadzeniem towarów spożywczych do sklepu Kółka rolniczego, chce zorganizować pracę na polu i wdrożyć akcyę zdobycia materyału budowlanego. Poparcie tego komitetu przez władze autonomiczne i rządowe jest wielce pożądaną rzeczą. Otworzono także kasę Reifeisena, która jednak świeci pustką i bez wydatnej pomocy nie będzie mogła nic zrobić.

Jeszcze jedno niebezpieczeństwo grozi ludności: choroby zakaźne. Te wybuchły już, jak cholera, tyfus, w Krośnie i we wsiach położonych nad Wisłokiem, którego woda jest zakażoną.

Ludność Jaćmierza pozbawiona dachu, mieści się na Posadzie jaćmierskiej, która w większej części ocalała, ale mieszka w ogromnej ciasnocie, po strychach, piwnicach, szopach i stodołach. Dobrze, że teraz ciepło, że sucho, i że większych chorób niema, ale gdyby epidemia wybuchła, o co łatwo, setki wymrą, a co będzie, gdy przyjdzie jesień słotna i błotna i zima mroźna?

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

9

— Jakkolwiek jestem biedny, mogę ofiarować mej żonie mnóstwo rzeczy przez kobiety cenionych.

— Rzeczy podrzędnej wartości.

— Przepraszam! Nie zastanowiła się pani, o czem mówię.

— Zastanowiłam się oddawna, że miłość jest ową najlepszą rzeczą, jedynym darem ze strony przyszłego męża, o który dbać może dziewczyna.

— A ja wiem, że wiele z tych panien, które znam, byłoby mocno zadowolonych, zdobywszy prawo przejścia do sali jadalnej zaraz na księżną X lub Ygrek, a...

— Czy tak? A dlaczego? Czy księżne mają takie ładne plecy? Ile to jeszcze zostaje panu do nauczenia się w tem, co panien dotyczy.

— Nie sądzę — rzekł Waldemar. — Wiem dosyć.

— O życiu mniej, niż o sobie. Pan naprawdę potrzebuje przyjaciółki.

— Aby się ustrzedz od nudów?

— Aby ustrzegła pana przed całym szeregiem...

— Więc niech mi pani nie odmawia swej przyjaźni, i obdarzy dobrą radą, — przerwał Loveland.

— Taka miss Coolidge, piękna bardzo. Czy w Stanach znajdę dużo tak pięknych kobiet?

— Są równie piękne; o piękniejsze trudno.

— A bogate?

— Nie zajmuję się tą statystyką. Od tego jest major Hunter.

— Nie lubię go. Co mam robić, aby rozruszać miss Coolidge? Ona jest taka ciężka. Nie tak, jak pani.

— Zna swoją wartość. Ona jest warta kilka milionów, jak mówi się ,niestety, w Ameryce! Poco ma się trudzić, aby być przyjemną? Będzie i tak otoczona hołdami, podczas gdy my, ubogie dziewczęta, musimy się dobrze napracować, aby uzyskać popularność.

— Być może, iż pani ma racyę, — rzekł Loveland, tak pochłonięty własnemi myślami, że brał za dobrą monetę każde jej słowo.

A tymczasem dziewczyna byłaby dawno już odwróciła się od niego z pogardliwem ruszeniem ramion, gdyby nie miał tak miłego głosu i nie był tak piękny. Więc uczuwała pogardę dla samej siebie za to, że jest pod wpływem młodzieńczego głosu, czystych rysów i niebieskich oczu, ocienionych czarnemi rzęsami.

— To człowiek bez żadnej wartości wewnętrznej, — myślała nielitościwie, ale nie powiedziała mu, że się namyśliła i cofa swoją przyjaźń.

— Będzie to dla mnie jedno doświadczenie więcej, — mówiła w duszy i przypomniała sobie, że odrazu słusznie oceniła jego charakter. Jego wyznania nie powinny były jej dziwić.

Więc dnie mijały, a dwoje młodych zostało w przyjaźni. Ten stan rzeczy pochłaniał Waldemarowi więcej czasu, niż go istotnie miał do zbycia, chcąc ambitne zamiary doprowadzić do skutku.

Od czasu do czasu starał się uprzejmie o względy miss Milton i miss Coolidge, i kilku innych młodych panien, o których major Hunter mówił mu, że są posażne. Lecz trudno być miłym dla pięciu czy sześciu młodych kobiet jednocześnie i w ograniczonej przestrzeni, jeśli nie jest się pewnym, którą z nich wybrać za żonę, lub czy nie będzie trzeba wzgardzić wszystkiemi, a zaślubić jakąś dotąd nieznaną istotę. O ileż utrudnionem jest takie zadanie, gdy ma się przytem w duszy pragnienie przypodobania się jednej i to znanej osóbce.

Prócz tego lord Loveland za dobrze myślał o sobie, aby skutecznie udawać zakochanego, a nietylko nie być zakochanym, lecz szalenie każdą z panien znudzonym.

Jedna tylko nie nudziła go, i do tej biegł po radę i wskazówkę, z nią było mu dobrze, podczas gdy dla tamtych bywał szorstkim. Amerykanki zaś tego jednego właśnie nie mogą mężczyźnie przebaczyć, zwłaszcza, gdy mężczyzną jest zarazem i zarozumialcem.

Z początku wszystkie panny na statku pełne były uwielbienia dla lorda Lovelanda, nietylko ze względu na tytuł, ale i na jego osobę, a młodsze, jak Fanny Milton i Madzia Beverley, gotowe były uwielbiać go, jak rycerza. Lecz gdy doświadczeńsze z nich, jak Ewa Turner, Elinora Coolidge i Kate Wood, spostrzegły, że wspaniały rycerz zuchwale im się przypatruje, aby kupić sobie najodpowiedniejszą, każda zaczęła go potajemnie nienawidzieć, gdyż istniała pewna między niemi wszystkiemi rywalizacya, i postępowały tak, jak małe dziewczynki z lalką nielubianą a kosztowną. Żadna nie chciała się wyrzec praw do lalki i odstąpić jej towarzyszkom.

Waldemar nie zdawał sobie sprawy z nienawiści, widział tylko rywalizacyę i zupełnie miał czas pannami zajęty. Zgodnie z przewidywaniami Dżima Harborough, zapomniał do matki swej, lady Loveland, telegrafować Marconim, aby uwiadomić ją, że wyruszył w świat na „Maurytanii". O pisaniu nawet listu nie było mowy, jakkolwiek miał najlepsze zamiary. Tymczasem szkoda mu było każdej wolnej chwili, w której mógł biedz i prosić Lelii Dearmer o dobrą radę.

I oto nadszedł dzień wylądowania w porcie nowojorskim.

VIII.

Witaj ziemio!
Żegnaj dziewczyno!

„Maurytania" minęła szlachetny posąg wolności, rzucający światło na świat cały, a Loveland, podziwiając olbrzymią statuę, pomyślał że gdyby była żywą, a milionową dziedziczką, nie oświadczyłby się jej mimo wszystko.

I wnet olbrzymiość miasta na tle iście włoskiego nieba objęła go i przeniknęła do serca, jakby tęsknota za ojczyzną. Tłum cisnął się na brzegu, aby powitać „Maurytanię" i jej podróżnych. Prawie każdy, będący na pokładzie, miał dla siebie w porcie choć jedną powiewającą chusteczkę, a niektórzy mieli ich po kilka; jednak te wszystkie uśmiechnięte, oczekujące twarze dla niego były obce, a dziwne uczucie przejęło go, że na świecie jest bezdomnym, mimo wszystkich zaproszeń, jakie na statku otrzymał: jednego bowiem brakowało.

Pan Coolidge i inni ojcowie pięknych panien prosili go, aby uważał dom ich za swój własny, lecz Waldemar zapamiętał przestrogę Dżima Harborough i wymówił się od wszelkich zobowiązań.

Miał zamiar uczynić przegląd towarzystwa nowojorskiego, zanim się zwiąże czemkolwiek i przygotował się na to z zimną krwią. Skoro nie mógł zaślubić Lelii Dearmer, jedynemi warunkami, jakie stawiał przyszłej żonie, była przyzwoita powierzchowność, dobre wychowanie i dużo milionów. Mógłby się cieszyć, że nadeszła chwila wylądowania, a z nią rozpoczną się starania w celu przez siebie wytkniętym, ale właśnie zabrakło mu humoru do odczuwania jakiejbądź radości, czego była przyczyną Lelia Dearmer.

Ułożył sobie poprzedniego wieczora pożegnalną z nią rozmowę przy świetle księżyca lecz Lelia plany jego obróciła w niwecz, flirtując od obiadu z jakimś sportowcem, a zmęczywszy się flirtem, udała się na spoczynek.

I Loveland naprożno wyglądał jej następnego ranka, aż dopiero na chwilę przed dopłynięciem „Maurytanii" do portu dziewczę ukazało się na pokładzie.

Wyszła i oparła się o baryerę, nie zauważywszy nawet Waldemara, który stał w pobliżu.

Wydało mu się jasnem i prawdopodobnem, że dla niej żadnego znaczenia nie może mieć okoliczność, iż odtąd życia ich rozchodzą się. A rozłączenie było tuż. Nieraz myślał o tej chwili, i oto nadeszła. Miał utracić Ją. Ani jutro, ani dni następnych nie zobaczy swej słodkiej, a wesołej przyjaciółki, o tajemniczych oczach, ani usłyszy od niej rady, nawpół żartobliwej, nawpół seryo, ani się do niej ze zwierzeniem nie uda. Nagle uczuł w piersiach, jakby go serce piekło. Podszedł i stanął za dziewczyną, nie rozumiejąc dobrze własnego cierpienia, a ona może tę mowę jego duszy usłyszała, bo odwróciła się nagle.

Zrazu oczy jej zaśmiały się, jak zwykle, wyzywająco i żartobliwie, jakby mówiąc:

— Czy nie zechcesz mi tłomaczyć, że dbasz o mnie? Ale ja temu nie wierzę i to nieprawda! Oboje bawiliśmy się tylko.

Wtem, na widok jego zmienionej twarzy, złagodniała i uśmiechnęła się miękko, czując się nieco winną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A wyżywienie? Jak wspomniałem, z pola nie wiele się zbierze, a dziś drożyzna nie do opisania. 1 metr żyta 80 kor., pszenicy przeszło 100 koron, 1 kg. mąki dochodzi do 3 kor. — ale i tego nie dostanie, bo nie ma. Wódka odrazu się znalazła w rękach żydowskich. ale środków spożywczych, nie widać. Na szczęście jeden jedyny komitet Książęco Biskupi pomyślał o tym nieszczęsnym zakątku kraju i do Sanoka nadesłał nieco żywności. Wezwano do Sanoka na posiedzenie z ramienia tego komitetu w sprawie dostarczenia niezbędnych środków żywności jaćmierskiego księdza Wikarego, na 25 czerwca. Naprawdę dzięki się należą komitetowi Książęco-Biskupiemu, że tak daleko opieką swoją sięga. ale błagamy wszystkich, zwłaszcza Władze. by pospieszyły z energiczną pomocą dotkniętej ostatnią nędzą ludności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

2

Fiasko ofenzywy włoskiej nad Isonzą.

Walki o Gorycyę.

Po szturmie na Podgorę, ostrzeliwali Włosi most Isonzo i południową część Gorycyi. Popołudniu ruszyła do szturmu brygada Postoja (2 pułki), została jednak odparta. W godzinę później ruszyły na Gorycyę jeszcze znaczniejsze siły. Ogień karabinów maszynowych porozrywał ich kolumny i atak pozostał bez skutku.

Stosunkowo spokojniej było w południowym odcinku, między Podgorą a Dolerdo. Pluton dalmatyńskiego pułku z 18-letnim por. Markowiczem na czele, poszedł przez Isonzo, a gdy zaatakowany najpierw przez 2 bataliony, rozrzucił pluton w rzadką linię tyralierską i przez głośne wydawanie komendy „pierwszy batalion naprzód!“ itd., wywołał wrażenie, że ma pod rozkazami cały pułk. Skutek był taki, że stracił jednego żołnierza, podczas gdy nieprzyjacielskie straty wynosiły cztery razy tyle niż ilość żołnierzy w plutonie dalmatyńskim.

Między Gorycyą a Plavą działał austryacki pociąg pancerny. Koło Sagrado napotkał na większy oddział włoski. Ani jeden Włoch nie uszedł jego karabinom maszynowym.

W odcinku Plawy walka była najcięższą. Włosi zgromadzili w tem miejscu 4 brygady i ściągnęli okrągło 250 armat, w tem wiele 14 i 21 cent. Poza nim stały mniejsze oddziały Dalmatyńców, Czechów, Polaków, Rumunów i Węgrów, tudzież batalion „Deutschmeistrów“. Włosi stracili w tem miejscu przeszło 10.000 ludzi, w tem około 3000 zabitych. Pułk 38 z 3 tysięcy stopniał do 800 ludzi. Między poległymi jest włoski brygadyer. Oprócz tego wzięto im 4 karabiny maszynowe.

W odcinku Plavy płynie Isonzo znakiem pytajnika, w którego północnym wygięciu leży Tolmin, zaś w południowym Plava. Isonzo biegnie tu wśród ścian skalistych, w głębokości około 20 metrów, jużto wyrzucając swe wody w kaskadach wodospadów, jużto tworząc rozliczne wiry. Wzdłuż Isonza biegnie linia kolejowa — słynna kolej karawankowa — przebijająca się tunelami do Tryestu. Głośnem stało się w tym odcinku wzgórze 383, do którego stoku północnego przytula się Plava. Opanowanie tego wzgórza jest dla Włochów kwestyą przeprawy przez Isonzo. Dla nas z uwagi na silne następne pozycye, utrzymanie wzgórza jest jedynie kwestyą żołnierskiej dumy. Odrzuceni pod Tolminem, postanowili Włosi o to wzgórze pokusić się. Gdy atak dywizyi piechoty został krwawo odparty, skierowali na wzgórze ogień armatni tak straszny, że ogień ten równać się może jedynie kanonadzie pod Gorlicami. Z dominującego i flankującego grzbietu Kolowratu wzięli pod koncentryczny ogień swoich armat małe to wzgórze.

Tysiące i tysiące granatów wszelkiego rodzaju kalibrów, aż do 21 cent., waliło w odstępach tak szybkich, jak przy wyrzucaniu pocisków z karabinu maszynowego, w pozbawioną osłony kamienną kopułę. Zręby i bloki kamienne Krasu przewracały się, zabijając wielu dzielnych bojowników. W tej ryczącej i morderczej jaskini, w której rzężenie konających, jęki rannych ginęły, a komendanci nie słyszeli własnych słów, bataliony austryackie wytrwały. Bombardowanie trwało od 4 rano do 9-tej wieczorem. Z cieniami nocy, poszła piechota włoska do ataku, w mniemaniu, że zastaną jedynie zwały dalmatyńskich trupów. Tymczasem trzykrotnie musieli iść Piemontczycy do ataku i trzykrotnie wracali, jakby podcinani niewidzialną kosą.

Nadeszły jeszcze cięższe chwile. Trzeciego dnia wzmocnione zostały siły nieprzyjacielskie do 3 brygad bojowych, i jednej rezerwowej. — Zjawił się król włoski, by słowem podnieść ducha swych żołnierzy.

Włosi przełamali przednią kompanię i poczęli się wspinać po skałach. Obrońcy dopuścili ich na kilka kroków przez swe kamienne pozycye i wówczas dopiero otworzyli straszny ogień. Trzaskanie karabinów, pękanie granatów ręcznych, tłuczenie karabinów maszynowych, mięszało się z jękiem rannych i okrzykami „Evviva“. Jednak gdy szereg za szeregiem następował, a luki coraz to nowemi siłami napełniały się, rozgrzane już do żaru lufy karabinów i rur mitraliez nie potrafiły zapanować nad nieprzyjacielskiem naciskiem. Batalion został ze wzgórza 383 zepchnięty na niższą kopułę i tam wtłoczył się w rezerwy. Wspólnie z nimi, poszedł do szturmu na odzyskanie wzgórza. Przeważający siłą Włosi, zgrupowali się na wąskiej przestrzeni. Karabiny i działa zamilkły i słychać było tylko trzask oficerskich rewolwerów i homeryczne przekleństwa i okrzyki żołnierzy, walczących kolbami i bagnetami. Wielu odrzuciło karabin i szło na pięści i zęby. Pękały czaszki, wyrywano sobie uszy. a leżących na ziemi deptano na śmierć. Wyżsi oficerowie szli w zawody z żołnierzami. Długo żywiona nienawiść między narodami. przez 11 miesięcy tajona wściekłość na sprzeniewierców, wyładowała się w najstraszniejszych i najkrwawszych godzinach walki nad Isonzo, którą Włosi opłacili 3 tysiącami poległych i 7 tysiącami rannych. Austryaccy żołnierze zrzucili Włochów ze wzgórza i tylko własne zasieki kolczaste wstrzymały pościg.

Na drugi dzień poszła pod to samo wzgórze brygada z Ravenny i złamała się w ogniu artyleryi. Następny pod ochroną nocy przedsięwzięty atak, odparty został przez galicyjski batalion. Ostatnia próba szturmu przypadła na noc 20 czerwca, jednak i tym razem czesko-morawski batalion odparł wroga. Na lewym brzegu Isonza trzymają się Włosi w tym odcinku jedynie w sile 1000 kroków szerokim, a 300 kroków głębokim. Tylko w nocy ośmielają się wychylić głowy przez odsłonięty brzeg. W dzień szukają ochrony w lesie w pieczarach, załomach i stoku Plavy.

Taki jest los włoskiej ofenzywy nad Isonzo.

Sprawozdania z działalności Polskiego Tow. Pań Św. Wincentego a Paulo w Pradze.

Od dziewięciu już blizko miesięcy roztacza Polskie Tow. Pań św. Wincentego a Paulo swoją opiekę nad wychodźcami galicyjskiemi w Pradze, a działalność jego obejmuje coraz szersze kręgi: do skromnego lokalu przy ul. Kremencowej stale przychodzą setki wychodźców po obiady, naprawę butów, ubranie itp., a Towarzystwo w miarę możności stara się w coraz obfitszym zakresie zaspakajać ich potrzeby.

Zwracając się niejednokrotnie zarówno do władz, jak i do społeczeństwa polskiego i paryskiego z prośbami o popieranie swej akcyi, „Polskie Tow. Pań św. Wincentego a Paulo“ równocześnie stara się częstemi i rzeczowemi sprawozdaniami powiadamiać swych ofiarodawców o sposobie gospodarowania powierzonymi mu pieniądzmi. I teraz więc pragniemy przytoczyć szereg ogólnych cyfr, przedstawiających całokształt naszej działalności od początku istnienia Towarzystwa tj. od 7 października 1914 roku aż do 20 czerwca 1915 roku.

W tym czasie ogólna suma dochodów Tow. Pań św. Wincentego a Paulo wyniosła 14.197 K. 90 h.

Z funduszów tych wydano:

10286 bezpłatnych bonów na obiady za 3072 K. 30 h. 10.000 kg. kartofli za 1.148 K. 95 h. zapomóg pieniężnych za 1.217 K. 20 h. Na naprawę obuwia 1.439 K. 25 h. Na założenie i prowadzenie taniej kuchni 1.082 K. Na zakupno nowej bielizny z własnych funduszów 1.447 K. 94 h. Na zakupno ubrań zatwierdzonych przez c. k. Namiestnictwo 1.142 K. 57 h. Na prowadzenie ochronki 230 K. Na sekcyę szpitalną 169 K. Na chleb do schroniska dla najuboższych 366 K. 90 h. Na materyały do robót ręcznych w szkole w Choceniu 120 K. 54 h. Na sporadyczne wydatki, jak gwiazdka dla biednych dzieci, przybory szkolne, pranie dla uczniów itp. 603 K. 17 h. Na wydatki kancelaryjne i administracyi 172 Kor. 46 h. — Prócz tego rozdano w naturze przeszło 700 sztuk różnego znoszonego nadesłanego do naszego stowarzyszenia ubrania i obuwia. Tania kuchnia założona i prowadzona siłami i środkami Taw. Pań św. Wincentego a Paulo wydaje obecnie przeszło 100 obiadów (po 30 hal.) z tych połowę bezpłatnie, oraz około tyluż kolacyi po 20 hal. Cały dzień też w lokalu tym wydawana jest herbata po 4 hal. szklanka; liczne pisma nasze polskie i w obcych językach oraz szachy do gry sprawiają, iż uboga młodzież polska uważa lokal nie tylko za jadłodajnię, ale i za punkt zborny dla wspólnej lektury i pogawędki.

W ostatnich tygodniach ck. Namiestnictwo Królestwa Czech podjęło się ofiarować potrzebne ubrania i bieliznę dla wychodźców, nieposiadających żadnych funduszów i żyjących wyłącznie z zapomogi rządowej, a Towarzystwo Pań św. Wincentego a Paulo poleciło zestawienie potrzeb wychodźców w tym kierunku oraz zajęcie się zakupnem i sporządzeniem odnośnych ubrań. W tym celu założona została szwalnia polska, w której pod dozorem pań z naszego stowarzyszenia kilkanaście dziewcząt znajduje zatrudnienie.

Panie z sekcyi szpitalnej odwiedzają stale i często żołnierzy Polaków w szpitalach praskich, donosząc im obficie książki, gazety, modlitewniki polskie i t. p.

Jak widać z wyżej przytoczonych danych, praca Tow. św. Wincentego a Paulo jest znaczna i wielostronna, niestety jednak w ostatnich czasach ubywa nam rąk do niej gdyż wiele zamożniejszych osób, korzystając z pomyślnej sytuacyi wojennej powraca w rodzinne progi. Z pośród ubogich jednak wychodźców znacznie niewielki procent tylko może już wrócić w rodzinne pielesze, tak, że materyału do pracy ubywa niewiele. Toteż wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli, abyspieszyli nam zpomocną dłonią oraz datkami ułatwiać spełnienie naszych obywatelskich obowiązków.

Polskie Tow. Pań św. Wincentego a Paulo.

Praga II, Kremencova 4.

Przewodnicz. M. Ludwika Męcina Krzesz.

Kuchnia polowa.

Z dymiących kotłów wojskowi kucharze
Wyjmują mięso z zabitego wołu.
Gromadka dzieci ciśnie się do stołu,
Gliniaki w rączkach — wyschnięte ich twarze.

Bezdomna dziatwa po wioski pożarze.
„Dajcie nam — proszą — w garnuszek rosołu,
Bo my barz głodne“. Tak razem pospołu
Dzielim z tą dziatwą codzienne „menaże“.

Biedne wy dziatki! Tatusia nie macie.
Poszedł na wojnę, a matula chora,
Leży przy zgliszczach w uplecionej jacie.

Dobytek skradła moskiewska potwora,
Ale nie płaczcie — po wszystkiego stracie,
W nędzy dojrzewa zmartwychwstania pora.

Fr. Wielgus, Feldpost Nr 56.

Od Wydawnictwa.

Dla wygody naszych Czytelników wprowadziliśmy dalszą zmianę, którą zapewne powitają z uznaniem przyjaciele naszego pisma, a mianowicie przyspieszyliśmy wydanie popołudniowe, tak że pojawiać się ono będzie wraz z najpóźniejszemi wiadomościami już przed drugą godziną popołudniu.

Zawiadamiając o tem naszych odbiorców prywatnych i agencye prosimy również wobec zbliżającego się nowego kwartału o wczesne odnowienie prenumeraty a to ze względu na konieczność ustalenia nakładu.

Prenumerata wynosi w Krakowie przy odbiorze dziennika w Administracyi lub Agencyach Kor 2., przy dwurazowem odnoszeniu do domu Kor. 2.60. — Odbiorcy na prowincyi zechcą we własnym interesie zamówić pismo nasze z dwurazową przesyłką pocztową dziennie, gdyż w ten sposób otrzymywać będą w należytym czasie najświeższe wiadomości. Prenumerata na prowincyi z dwurazową przesyłką kosztuje miesięcznie Kor. 3.30. z jednorazową Kor. 2.70.

Nowi kwartalni prenumeratorzy „Głosu Narodu“ otrzymają początek drukującej się w odcinku powieści p. t. „Lord Loveland w Ameryce“.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w sobotę św Anatola. — Jutro w niedzielę Poświęc. kat. krak.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 39. zachód przypada o godz. 7 min. 49 długość dnia godzin 16 minut 10.

Pogoda. Dnia 2 lipca termometr doszedł od + 17·6 do + 25·7 C. — barometr podnosił się — Dnia 3 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 743·8 mm termometru + 15·6 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 3 lipca.

Z miasta. Widzimy pełne wozy naładowane kuframi, koszami i skrzyniami, leży ich wiele na dworcu, bo dotkliwy brak koni utrudnia zwózkę. Coraz rojniej poczyna być w mieście, które zasila Wiedeń przepełnionymi pociągami. Wygodniejsza publiczność chcąc uniknąć siedzenia na twardych ławkach w podróży koleją północą, odbywa okrężną drogę przez Węgry, zdąża na dworzec wschodni, skąd przyjeżdża do Bogumina prawie w tym samym czasie jak drogą na Przerów.

Wiele rodzin jedzie wprost do Zakopanego, Rabki Krynicy i Szczawnicy, w modę wchodzi w tym roku także Wisła, miejscowość klimatyczna na Śląsku. Z miejscowościami kąpielowemi w półn. Czechach jest w tym roku bardzo kiepsko. W Marienbadzie nie pamiętają od 20 lat takiej pustki, jak obecnie. Goście niemieccy chwalą sobie tam pobyt, bo bawią ściśle w swojem gronie. Znikły obce napisy „English spoken“ i „On parle francais“, a spisy potraw drukowane są tylko wyłącznie w języku niemieckim. Zamiast Anglików, Francuzów, przybyli ranni i chorzy żołnierze. Wojskowi rekonwalescenci wysiadują przy pawilonie muzycznym, gdzie panie obdarowują ich pięknemi różami, bukietami jaśminu i słodyczami. Znikła moda, panie chodzą bez kapeluszy, wcześniej jak dawniej zjawiają się u źródeł, nie zmieniając ciągle, jak to bywało dawniej tualet. Pustkę w Marienbadzie wywołała sama wojna i ciężkie czasy. Wielu grubasów straciło swoją 10 kg. porcyę tłuszczu bez kuracyi marienbadzkiej, jedni w rowach strzeleckich pocą się biedaki, drudzy zamaszyście maszerują pod Kijów. Moskale mieli zamiar zaglądnąć do Marienbadu i Karlsbadu, lecz musieli odmówić sobie tej przyjemności, dlatego mścili się srodze na wschodnio-galicyjskich miejscowościach kąpielowych, Iwoniczu, Rymanowie i Maryówce pod Lwowem, które jeszcze przed sezonem opóścić byli zmuszeni.

Goście z Kazimierza wybierają się do Swoszowic, zapełniają się wille „Jerycho“ „Oblęgorek“ i inne, a amatorzy bliższych kąpieli siarczanych podążają fiakrami do p. Matecznego na Podgórze.

Przeważna część mieszkańców Krakowa korzysta z Błoń, Parku Dra Jordana i Plant, gdzie może nigdy nie bywało tak rojnie, jak obecnie, bo w normalnych czasach Kraków świecił pustkami. Największą przeszkodą dla wyjazdu do kąpiel i letnisk jest chroniczny brak pieniędzy. Kamienicznik nie wyjeżdża, bo lokator nie płaci, kupiec spodziewa się, że przy rojnym zjeździe da się coś zarobić. Adwokaci oczekują na wygaśnięcie moratoryum, lub nie mogąc się doczekać, wstępują do sądów wojskowych. Lekarze wszyscy zajęci w szpitalach, lub są na polu walki, więc wyjechać mogą tylko ich rodziny i to te, które zaoszczędziły grosz z lepszych czasów, lub te, których mężowie i ojcowie dorobili się na wojnie. Tych ostatnich pociąga Marienbad i Karlsbad, inni pojadą do naszych kąpiel, korzystając z niższych, jak zwykle cen.

Muzyka kościelna. W niedzielę dnia 4 bm. o godzinie 10 rano w kościele św. Anny odśpiewa chór żeński, pod kierownictwem prof. Kaz. Krzyształowicza kompozycye religijne: Moniuszko: „Panie Nasz“; Gevaert: „Pater Noster“; Mendelssohn: „Ave Maria“. Solo odśpiewa: „Hymn dziękczynny Nowowiejskiego p. T. Łowczyński; Tercet: „Sub Tuum praesidium“ na sopran, tenor i baryton odśpiewają: pna. Helena Łowczyńska, pp. Łowczyński, Romanowski. Podczas Mszy św. za łaskawem zezwoleniem Przewielebnego Prepozyta ks. Dra Caputy zbierać będą Panie składkę na „Rodzinę Sierocą“ dla dzieci po żołnierzach Polakach i Legionistach.

Lista strat kompanii śląskiej Legionów polskich. „Dziennik Cieszyński“ donosi, że z kompanii śląskiej Legionu zginęli:

Staszewski Teodor, Kłak Stanisław, Głowa Franciszek, Ślusarz Piotr, Farny Tadeusz i Kulik Franciszek.

Ranni: Martinek Gabryel, Waligóra Roman, Feber Józef, Michaliczek Karol, Onufrejczyk Michał, Feliks Kazimierz, Marszałek Józef, Troszok Jan, Malisz Franciszek, Nowak Adam, Jaworek Stanisław, Kanik Szymon, Majewski Stanisław.

Przepadli bez wieści: Pietroniec Gustaw i Michalec Karol.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dr. Dembowski odbył dłuższą podróż wizytacyjną poza obrębem kraju, w czasie której zwiedził kurs gimnazyalny, urządzony dla młodzieży galicyjskiej w Grazu pod kierownictwem dyrektora Grzegorzewicza, oraz liczne szkółki, założone w różnych miejscowościach Styryi dla dzieci uchodźców, a nadto wielką szkołę i ochronkę dla kilkuset dzieci w obozie barakowym w Leibnitz, gdzie w ostatnich czasach, dzięki nadzwyczaj życzliwej i energicznej opiece namiestnika hr. Clary-Aldringen, oraz powołanych czynników, zwłaszcza niestrudzonego pracownika, styryjskiego komisarza powiatowego Woltego przy pomocy galicyjskich urzędników i pod tym względem nastąpiła znaczna poprawa stosunków. Z pomiędzy wielu kursów styryjskich, które się pomyślnie rozwijały, kilka już zwinięto, mianowicie w południowej części kraju, a inne zapewne wkrótce przestaną funkcyonować z powodu gorączkowego dążenia rodzin do powrotu do oswobodzonego kraju.

Pułkownik Legionów Polskich Józef Haller, który po nieszczęśliwym wypadku automobilowym w Królestwie Polskiem — o czem donosiliśmy —

Tunel podmorski między Anglią a Francyą

„Dum Roma deliberat, Saguntum perit“. Te pamiętne słowa wyrzekł Rzymianin Cato, człowiek nieskazitelnej cnoty i uczciwości, gorący patryota, gdy Hannibal, wódz Kartagińczyków, oblęgał w roku 218 przed Chr. hiszpańskie miasto Sagunt. Zwłoka z pomocą ze strony Rzymu i niezdecydowanie, kosztowało dużo kłopotów Rzymian. Czyż nie można śmiało obecnie zastosować tych słów Catona do Anglików, których zaskoczyła wojna z Niemcami, zanim zdecydowali się na danie swego „placet“ śmiałemu, genialnemu projektowi połączenia kontyngentu europejskiego z wyspą brytyjską? Czyż mogłyby nieprzyjacielskie łodzie podwodne szerzyć tak straszne zniszczenie w marynarce angielskiej, gdyby Anglia głęboko pod morzem mogła przesyłać do Francyi całe pociągi z wojskiem i amunicyą, a vice versa, Francya czynić to samo dla Anglii? O ile i w jakim stopniu zmieniłyby się warunki prowadzenia wojny przez Anglię z Niemcami, trudno osądzić, nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że państwa Trójporozumienia odnosiłyby niesłychane korzyści tak materyalne, jak i moralne wskutek takiego połączenia nawet w czasach pokojowych, nie mówiąc już o obecnym czasie ogólnej pożogi wojennej.

Pozostawiając sobie w dalszym ciągu bliższe mówienie tego tematu, zajmiemy się teraz samym niedoszłym projektem.

Kanał La Manche, rozdzielający kontyngent europejski od olbrzymiej wyspy, Wielką Brytanią zwanej, jest długi na 560 kilometrów, szeroki zaś w najwęższem miejscu na 33.5 kilometrów. Głębokość kanału tego stosunkowo nie jest wielką, bo u brzegów 20 metrów, a w środku około 50 metrów; jest on dawnem łożyskiem rzeki Renu, lecz jak dawnem — tego nie wiemy, ani nawet w przybliżeniu nie moglibyśmy ocenić.

Myśl połączenia Francyi z Anglią zapomocą tunelu podmorskiego nie jest wcale nową, gdyż projekt taki kiełkował już w głowach ludzi przedsiębiorczych i bystro patrzących w przyszłość przed stu laty. Na owe czasy była myśl taka wprost zuchwałą, powiedzmy nieziszczalną utopią, a to ze względu na trudności natury technicznej nie do przezwyciężenia, na jakieby napotkać musiało wykonanie takiego gigantycznego przedsięwzięcia. Powstała przeto myśl inna, mianowicie wybudowania mostu przez kanał La Manche, ale i tę zarzucono, z powodu takoż niesłychanych trudności technicznych.

Na początku XIX wieku technika ani w setnej części nie rozporządzała takiemi środkami mechanicznemi, jakiemi się dzisiaj posługujemy, ani nie posiadała prócz stosunkowo słabego prochu strzelniczego, odpowiednych materyałów rozsadzających, którymi dziś kruszymy z łatwością najtwardsze olbrzymie skały, nie przeczuwano nawet potężnych maszyn wiertniczych ze świdrami, zaopatrzonymi w dyamenty. pędzonemi zgęszczonem powietrzem i t. p. Jednem słowem, człowiek stał bezradny wobec takiego zadania, przechodzącego jego siły. Z początkiem XX. w. pod tym względem i pod względem finansowym spoglądamy z pobłażliwym uśmiechem na niedawną przeszłość. Myśl zrealizowania połączenia tunelem podmorskim Anglii z Francyą, zrodziła się we formie zupełnie konkretnej w połowie zeszłego wieku w głowie Francuza, niejakiego Thome de Gamond, który zbadawszy stosunki geologiczne podmorskie kanału La Manche, śmiało wyraził się o możliwości wykonania takiego dzieła. W kilkanaście lat po tem, Anglik John Hawkshaw w roku 1865 poddał gruntownemu badaniu geologicznemu teren podmorski kanału i oparł go logicznie na nader korzystnym fakcie, że teren ten jest skałą wapienną, zwaną w terminologii zawodowej formacyą kredową, osadem wód słodkich, które przed milionami lat płynęły tamtędy potężną rzeką. Skała ta utworzona jest z warstw gęstych, lecz dosyć twardych i ścisłych, aby można bez obawy silnego przeciskania się wody, przebić przez nią tunel podmorski od brzegów Francyi do brzegów Anglii. Hawkshaw na podstawie przeprowadzonych badań wytyczył linię tunelu ze zatoki Eastwear między Dowrem a Folkestone do przylądka Grisnez na zachód od Calais, przyczem miało być przebitych 13 wysepek w ten sposób, że równocześnie z rozmaitych punktów miano rozpoczynać pracę. Skoro tylko Hawkshaw ogłosił wyniki swych badań, porzucił Gamond swój plan i natychmiast przystąpił do towarzystwa, założonego celem urzeczywistnienia projektu, które to towarzystwo przyjęło plany Hawkshawa. W żmudnej pracy przygotowawczej był mu pomocnym znany w świecie naukowym geolog angielski Hartsinck Day, który sporządził dokładną mapę geologiczną całego terenu przyszłego podmorskiego tunelu. Należało więc jeszcze tylko skonstatować, czy formacya kredowa nie przerywa się gdzieś pod morzem i czy ciągnie się dalej aż poza brzegi Francyi. Badań tych podjęli się doświadczeni przedsiębiorcy Brassey, Wythes i Easton, ponosząc koszta głębokiego wiercenia po obu strnach kanału. Zważywszy ówczesny stan techniki wiertniczej, to koszta te były bardzo znaczne. Wiercenia przeprowadzono w zatoce St. Margareth w Anglii koło Dover i we Ferme Mouron we Francyi, które wykazały, że opoka kredowa ciągnie się nieprzerwanie po pod kanałem i że nigdzie nie traci ze swej grubości. Przekonawszy się o ciągłości pokładów skalnych, trzeba było w końcu sprawdzić, czy skały nie wychodzą gdzieś na wierzch dna morskiego, lub czy znajdują się w pewnej głębokości po pod dnem morskiem. Dokonał tego zadania pojętny i zdolny uczeń oraz współpracownik Hawkshawa, M. Brunel w roku 1865/6 i rozwiązał je znakomicie, posługując się wówczas prymitywnym przyrządem tak zwanego wiercenia jądrowego, t. j. za pomocą rury stalowej, zaopatrzonej na końcu we wieniec piłkowato nacinany, wskutek czego podczas wiercenia, gdy świder zagłębia się w kamień, tworzy się w rurze walcowate jądro, które następnie samo się odłamuje, a wydobyte na wierzch daje nam dokładny obraz przewierconych pokładów i nachylenie warstw. Dzisiaj system ten wydoskonalony, nazywamy wierceniem dyamentowem, gdyż koniec rury, która się zagłębia ruchem obrotowym w skałę, zaopatrzony jest we wprawione w nią dyamenty czarne nieprzeźroczyste, najpośledniejszego gatunku, zwane karbonami. Po dalszych jeszcze badaniach, które ciągnęły się jeszcze przeszło przez 10 lat, przedłożyło Towarzystwo, utworzone w celu realizacyi projektu pod nazwiskiem „English Channel Tunnel Company“, parlamentowi angielskiemu gotowy operat, zupełnie wykonalny, opracowany szczegółowo z planami, załączywszy doń rozliczne mapy, zamierzając uzyskać koncesyę na połączenie kolejowe podmorskie między Wielką Brytanią a Francyą. Ujście tunelu miało się znajdować po stronie angielskiej w Dover, tuż przed fortem, którego artylerya mogła być skierowana wprost na wylot tunelu. Mimo tej ostrożności, władze wojskowe angielskie nie zgodziły się na to, podzielając zdanie Andrzeja Clarke, członka komisyi wojskowej, utworzonej naumyślnie do zbadania przedłożonego projektu, że „dotychczas nie było zwyczajem, aby zezwalać obcemu państwu dostępu do fortecy angielskiej“. Nie pomogły połączone usiłowania potężnych Towarzystw finansowych angielskich i francuskich „South Eastern Railway Company“ (Dover - Londyn), tudzież „Societe de chenin de fer du Nord“ (Paryż - Calais), które rozumiejąc doniosłość takiego połączenia dla całego kontyngentu europejskiego, tudzież olbrzymie korzyści finansowe wyniknąć stąd mogące dla Anglii i Francyi, ofiarowały się sfinansować całe przedsiębiorstwo. Władze wojskowe angielskie mimo tego pozostały niewzruszone i nie cofnęły swego veta. Nie mogąc wdawać się tutaj w szczegóły, dowodzące technicznej wykonalności omawianego projektu, ograniczymy się w krótkości do wykazania, jakie korzyści gospodarskie i polityczne doprowadzona do skutku taka droga podmorska przyniosłaby obu państwom bezpośrednio interesowanym.

W historyi świata nie ma może takiego drugiego przykładu, jakim jest Wielka Brytania, która na własną potrzebę produkuje zaledwo jednę piątą zapotrzebowania zboża, skutkiem czego w czasach pokojowych ma zapasu tegoż na przeciąg zaledwo sześciu tygodni i skazana jest na łaskę lub niełaskę dowozu z kontyngentu europejskiego, Ameryki i własnych kolonii zamorskich. W razie przerwania dowozu zboża z jakiegokolwiek bądź powodu przez przeciąg jednego tylko miesiąca, groziłby Anglii niechybnie głód, spowodowany olbrzymiem podniesieniem się cen produktów rolniczych. Chociaż sama Anglia nie byłaby nigdy w stanie wyprodukować potrzebnej ilości zboża na własną potrzebę, to jednak niebezpieczeństwo to byłoby w pewnym stopniu mniejsze, gdyby niezmierny obszar latyfundyów wielkich właścicieli dóbr nie był obrócony na parki do polowań, lecz oddany pod uprawę roli. Dopóki stosunki polityczne z Francyą były jeśli nie naprężne to nieufne i zimne, dopóty niejako zrozumiałą była niechęć Anglików do omawianego połączenia lądem, bo Anglia owo wszechpotężne mocarstwo morskie, nie potrzebowała się obawiać Francyi na morzu, lecz tylko na lądzie, zatem ułatwienie przewozu wojsk lądowych tunelem usprawiedliwiało niejako opór sfer wojskowych w tym kierunku. Gdy jednak obustronny antagonizm ze wstąpieniem na tron angielski króla Edwarda VII. ustąpił miejsca ścisłemu sojuszowi zaczepno-odpornemu, podyktowanemu obopólnym interesem ze względu na groźnie i szybko rosnącą potęgę państwa neimieckiego, wówczas skrajnie konserwatywny opór angielskich sfer wojskowych

przewieziony został do Częstochowy, gdzie pozostawał pod troskliwą opieką lekarską, obecnie znajduje się w szpitalu rezerwowym w Pardubicach. Stan zdrowia szanownego pułkownika w ostatnim czasie znacznie się polepszył potrzeba jednak będzie dłuższej systematycznej kuracyi, zanim dzielny dowódca Legionów całkowicie do zdrowia powróci. Rodzina pułkownika Hallera czyni starania, aby szanownego pacyenta przeniesiono do Krakowa lub do jednego z sanatoryów w Wiedniu. Legioniści, którzy tak ukochali swego pułkownika i społeczeństwo polskie z radością przyjmą wiadomość, że bohaterski dowódzca Legionów wraca do zdrowia.

Powrót uchodźców do kraju. Ministerstwo spraw wewnętrznych upoważniło starostwa, w okręgach których znajdują się uchodźcy z Galicyi do wydawania uchodźcom przepustek do następujących starostw włącznie: Mielca, Kolbuszowej, Rzeszowa, Dobromila, Starego Sambora, Turki i Skola.

Odznaczenie polskiej sanitaryuszki. W Skoczowie na Śląsku austryackim odbyło się dnia 21 bm. w tamtejszym szpitalu epidemicznym wręczenie srebrnego medalu honorowego „Czerwonego Krzyża“ z wojenną dekoracyą p. Maryi Skórskiej, sanitaryuszce szpitalnej, nauczycielce z Długoszyna w pow. chrzanowskim. Przemawiał komendant szpitala Dr Schreiber. P. Skórska pracuje w wymienionym szpitalu z nadzwyczajną gorliwością od siedmiu miesięcy.

Z teatru miejskiego. W sobotę wchodzi na repertuar teatru miejskiego najzabawniejsza krotochwila Laufsa pt. „Niewierny Tomasz“, w której rolę hypnotyzera Gustawa objął ulubieniec publiczności krakowskiej p. Władysław Grabowski. Tytułowym „Tomaszem“ będzie p. Noskowski. Udział obydwu doskonałych partnerów powinien zapewnić sztuce wybitne powodzenie.

We środę wznowienie (niegranej od śmierci znakomitej Hofmanowej) komedyi Zalewskiego „Górą nasi“! Rolę hrabiny objęła p. Pytlińska, Kuryatowicza p. Nowakowski, nieśmiertelnego Pompera p. Bończa, przezabawnego barona p. Grabowski, redaktora p. Stanisławski, hrabiego Zdzisława p. Żarski, Koziatyńskiego p. Szymborski, Wandy p. Mila Kamińska, Kersylii p. Zarzycka, Szwindelmana p. Nowicki, Lachowicza p. Mikułowicz, dyrektora p. Węgrzyn, księżny p. Słubicka. Reżyserya spoczywa w wytrawnych dłoniach p. Mielewskiego.

Komedya powtórzona będzie we czwartek

Nowy dział aprowizacyjny założony został w Magistracie krakowskim. Zadaniem nowego oddziału jest prowadzenie zakładów aprowizacyjnych miejskich, jak mleczarnia, skład węgla, skład mąki itd. Kierownikiem nowego oddziału zamianowany został p. Lissy.

Komitet obywatelski dla odbudowy wsi polskiej odbył we środę wieczorem posiedzenie w Magistracie krakowskim. Przewodniczył prez Dr Leo, następnie ks. Dr Caputa. Sekretarz komitetu radca budownictwa p. Kłeczek przedstawił zarys organizacyi odbudowy zniszczonych miast i wsi. Komitet, po dyskusyi, uchwalił przekazać sprawę komitetowi ściślejszemu, który w najkrótszym czasie zdać ma sprawę pełnemu komitetowi.

Liga kobiet w Krakowie urządza z ramienia Naczelnego Komitetu Narodowego w niedzielę dnia 4 bm. miesięczną sprzedaż wydawnictw N. K. N. na ulicach miasta, oraz zbiórkę na Skarb Legionów Polskich. Przy stolikach sprzedawane będą również chorągiewki narodowe, opatrzone datą odebrania Lwowa. Nie wątpimy, że patryotyczna publiczność zaopatrzy się chętnie w pamiątkowe chorągiewki i wogóle nie omieszka, bodaj małymi datkami przyczynić się do zbiórki.

Za spokój duszy śp. Józefa Brandta, artysty malarza, zmarłego w Radomiu 16 czerwca br. odprawione zostanie nabożeństwo żałobne w sobotę dnia 3 lipca o godzinie 9 rano w kościele św. Anny. Akademia sztuk pięknych oraz Towarzystwo sztuk pięknych zapraszają P. T. artystów i Szanowną Publiczność do wzięcia udziału w tem nabożeństwie.

Drożyzna na targu krakowskim utrzymuje się w dalszym ciągu. Aczkolwiek dowóz na targ, szczególnie nabiału i jagód, jest znaczny, ceny nietylko się nie obniżają, lecz co do niektórych artykułów jeszcze idą w górę. Dziś np. za kaczkę żądano 6 K, za kurę 4—5 K, za parę kurcząt 4—6 K, jaja sprzedawano po 14 i 16 hal. za sztukę, kg. masła płacono 4 K 80 h, litr malin 1 K 40, poziomek 1 K, borówek 40 h, wiśni 50—60 h itd. Drożyznę w niemałej mierze powodują przekupnie, którzy znaczną część towaru wykupują i dyktują następnie dowolne ceny. Kontrola organów Magistratu nad przekupniami powinna być możliwie najbardziej sprężyście wykonywaną, aby publiczność chronić przed wyzyskiem.

Warsztat dla uczniów szkół średnich im. Dra Henryka Jordana, ul. Jabłonowskich l. 19 I. p., otwartym jest również i przez wakacye. W warsztacie prowadzonym jest obecnie dział stolarski i koszykarski. Na koszykarstwo uczęszczać mogą i uczenice. Wszelkich informacyi udziela Zarząd w lokalu warsztatu, ul. Jabłonowskich l. 19 I p. w godzinach popołudniowych od 3 do 6.

Odezwa w sprawie zajęcia galicyjskiej młodzieży szkół średnich przy robotach polnych.

Przeżywamy czasy niezwykłe. Wielka chwila wymaga od wszystkich obywateli wielkich ofiar, nieustannych wysiłków. Interes państwa wymaga wytężenia, zaktualizowania i celowej organizacyi wszystkich sił produktywnych. Wymaga tego szczególnie interes naszego kraju i wyswobodzonych ziem polskich, pożogą wojny najboleśniej dotkniętych. Wszak o zwycięstwie stanowi dziś nietylko wojsko, lecz również potęga ekonomiczna, zasoby materyalne, żywność. Nadchodzi czas żniw, czas pilnych robót polnych. Musimy zadość uczynić wzmożonym wymogom gospodarczym pomimo zmniejszenia się ilości rąk zdolnych do pracy. Brakowi temu należy czem rychlej zaradzić, choćby z pomocą sił zastępczych, pomocniczych, któreby zarazem wyzwoliły siły fachowe, dając im zwiększoną możność zajęcia się robotami ciężkiemi. Obok legionów wojskowych stworzyć należy l e g i o n y p r a c y. Do chlubnej tej, a poniekąd koniecznej służby sił znajdziem poddostatkiem wpośród starszej młodzieży szkolnej. Idzie tylko o połączenie względów ekonomicznych z względami hygienicznymi i pedagogicznymi. Mamy w tym kierunku z kraju doświadczenia z czasów pokojowych, dostarczone przez akcyę analogiczną, wszczętą z inicyatywy pana Prezydenta Rady Szkolnej krajowej Dra Ignacego Dembowskiego. Pobyt i praca na świeżem powietrzu wpłynie korzystniej na zdrowie młodzieży, niśli pobyt w wielkich miastach, ciasnych pokoikach wychodźczych, czy nawet barakach. Przewdziany nadzór nauczycieli obok pracy zabawy wspólne, pogawędki, nauka praktyczna itd., uczynią w pełni zadość najwyższym postulatom pedagogii zarówno moralno-społecznej, jakoteż państwowo-obywatelskiej. A wreszcie podział pracy, przystosowanie jej ilości, jakości i czasu do zdolności fizycznych danej jednostki, troska czynników powołanych o warunki zdrowotne i wynagrodzenie młodych pracowników rozwiąże prócz hygienicznej i ekonomiczną stronę sprawy.

W duchu powyższych rozważań, zawiązał się we Wiedniu z inicyatywy Ministerstwa rolnictwa, Komitetu Centralnego Wydziału Towarzystw rolniczych oraz Nauczycielstwa, komitet dla zajęcia galicyjskiej młodzieży szkolnej przy robotach polnych, pozostający pod opieką JWPana Radcy Dworu Dra Emanuela Dworskiego. Komitet ten rozesłał już do ziemian, dzierżawców i rolników odpowiednie kwestyonaryusze z prośbą o wyszczególnienie ilości potrzebnych sił roboczych, rodzaju pracy, oraz warunków, wśród których prace te przyszłoby uczniom wykonywać.

Równocześnie zwraca się Komitet do Szan. pp. Dyrektorów, Kierowników, Profesorów i Nauczycieli w nadziei, że uznając całą powagę sprawy, raczą działalność Komitetu poprzeć, zachęcając młodzież do jak najliczniejszego udziału w pomienionej akcyi obywatelskiej. Zgłoszenia uczniów od lat 14 zaopatrzone pozwoleniem rodziców, jakoteż zgłoszenia PP. Profesorów i Nauczycieli, chętnych do objęcia kierownictwa nad poszczególnemi grupami, raczą Dyrekcye możliwie przed 1 lipca przesłać pod adresem: Komitetu Centralnego Wydziału Towarzystw rolniczych w Wiedniu (VI. Mariahilferstrasse 1 c. II. p.). Osobiste zgłoszenia przyjmuje się i wyjaśnień udziela się tamże w godzinach od 10—12 przedpoł.

Starostwo górnicze, które w czasie ewakuacyi twierdzy przeniosło tymczasowo swoją siedzibę do Morawskiej Ostrawy wraca w najbliższych dniach do Krakowa.

Urząd górniczy okręgowy, który także miał tymczasową siedzibę w Morawskiej Ostrawie, powrócił już do Krakowa przed kilku dniami.

Aresztowanie przemytników sacharyny. Na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowała wczoraj policya Joachima Petzbauma i jego syna Izraela, którzy wieźli z sobą większą ilość sacharyny, zakupionej w Krakowie. Aresztowani pochodzą z Kalwaryi, dokąd wieźli skonfiskowany im towar.

Kronika zamiejscowa.

K. B. K. w Krośnie. W Krośnie zawiązał się Powiatowy Komitet ratunkowy jako Delegacya K. B. K. Skład komitetu tego jest następujący: ks. Antoni Koleński przewodniczący, Waleryan Stawiarski, zastępca przewodniczącego, Dr Jan Kanty Jugendfein burmistrz miasta, Andrzej Krukierek, zastępca, Józef Neuman, dyr. szk. rolniczej w Suchodole, Bergman, mieszczanin, assesor Magistratu, Jan Kubit, naczelnik gminy Głowienka, Maryan Bohaczek, dyrektor szkoły jako sekretarz, Wojciech Niepokój, urz. wydz. powiat. skarbnik.

Egzamina roczne dla uczniów i uczenic szkół galicyjskich w Salzburgu. S z k o ł y ś r e d n i e: Egzamina roczne z klas I. do VII dla uczniów szkół średnich, którzy przygotowywali się prywatnie, odbędą się w dniach 22 i 23 lipca. Kandydaci winni wnieść podania na ręce przewodniczącego komisyi egzaminacyjnej prof. Alfr. Ujejskiego najdalej do dnia 18 lipca. Do podania dołączyć należy: 1. świadectwo ukończenia klasy poprzedniej, a w braku tegoż wiarogodne poświadczenie dyrektora lub profesorów zakładu, do którego uczeń poprzednio uczęszczał, 2. fotografię tożsamości osoby, potwierdzoną przez odpowiednią władzę. Taksa egzaminacyjna wynosi normalnie 24 K.

Kandydaci mają się zgłosić do egzaminu dnia 22 o godzinie 8 rano. Spóźnienia nie będą uwzględnione.

Szkoły ludowe i wydziałowe. — Egzamina roczne dla uczących się prywatnie odbędą się 9 lipca. Podania zaopatrzone w świadectwo ukończenia poprzedniej klasy lub metrykę chrztu wnosić należy najdalej do 7 lipca. Taksa egzaminacyjna wynosi normalnie 10 koron.

W obu razach należy podania adresować i do egzaminu osobiście w oznaczonym terminie się zgłosić do lokalu kursów naukowych Komitetu polskiego w Salzburgu, Franz Josefstr. 34.

Prof. Alfred U j e j s k i.

Zmiana redakcyi. „Il. Tygodnik Polski“ przeszedł na własność Nacz. Komitetu Narodowego.

Wiadomości gospodarcze.

Fabrykacya mąki ziemniaczanej na Węgrzech. „Frankfurter Zeitung“ przynosi telegraficzną wiadomość z Budapesztu, o mającej powstać przy poparciu rządu wielkiej fabryki mąki ziemniaczanej w Börvely w komitacie szatmarskim. Kapitał akcyjny wynosi 800.000 koron. Fabryka ta będzie suszyć i mielić wielkie zapasy ziemniaków na mąkę, która, jak wykazały czasy wojenne w Niemczech znalazła wielkie zastosowanie, stając się poważnym artykułem dla wyżywienia mas. Na zebraniu założycielskiem wypowiedział w tej sprawie dłuższy referat sekretarz państwowy Ivan v. Ortlik, określając jakie znaczenie miało zastosowanie mąki ziemniaczanej w czasie wojny światowej, jako środek odżywczy. Węgierskie Ministerstwo rolnictwa wraz z „Węgierskim Bankiem kolonizacyjno-parcelacyjnym podjęło się utworzenie wielkiego zakładu tak dla podniesienia uprawy ziemniaków, jak również zużytkowania pewnej części ich produkcyi na wspomniany cel.

Towarzystwa rolnicze w Królestwie Polskiem zalecają swym członkom oraz właścicielom ziemskim nie sprzedawać tegorocznego urodzaju na pniu, ponieważ transakcya taka z wielu względów może okazać się niedogodną dla rolników. O urodzajach „Kur. Warsz.“ pisze: Na lżejszych gruntach kraju naszego grozi nieurodzaj z powodu posuszy. Na prawym brzegu Wisły w wielu miejscach żyto zaorano, owsy są zaperzone. Ponieważ gleby lżejsze przeważają u nas, przeto w kołach rolniczych nawołują do zorganizowania w porę akcyi dalszej, żywnościowo-nasiennej, pomocy państwowej w sprowadzaniu saletry dla ozimin na bieżącą jesień i przyszłą wiosnę oraz innych środków pomocy.

W pościgu.

Według doniesienia pism zagranicznych miał marszałek J o f f r e powiedzieć, że Rosyanie wykonują obecnie w Galicyi strategiczny odwrót, podobnie jak to czynili w 1812 r. K u t u r ó w, albo w wojnie rosyjsko-japońskiej K u r o p a t k i n z chwilą gdy poznali, że przeciw nim stoją przeważające siły, zbyt zasobne, aby ruch ofenzywny przeciw nim wykonany mógł mieć powodzenie. W związku z tem, stawiają zawodowi znawcy zapytanie: co to jest strategiczny odwrót? Odpowiedź brzmi: Odwrót strategiczny jest to własnowolne przełożenie wojennych działań na inne pole, w tem stanowczo pewnem przewidywaniu, że tam armia znajdzie pomyślne warunki do rozwinięcia swej siły, albo, że wobec dotychczasowej przewagi nieprzyjacielskiej w międzyczasie armia własne otrzyma stosowne posiłki, albo osłabi nieprzyjaciela, tak, że to położenie pola działań sprowadzi zasadniczo zwrot pomyślny w wypadkach wojennych.

Otóż wszystkie wypadki od dnia 1. maja począwszy aż nadto wymownie świadczą, że w Galicyi nie odbywa się odwrót strategiczny, zdążający do jednego punktu, z którego mogłaby wyjść skuteczna ofenzywa nieprzyjaciela, lecz poprostu stałe spychanie nieprzyjaciela z jednej linii na drugą, połączone z największemi stratami nieprzyjaciela w ludziach i materyale wojennym. Nigdzie nie nastąpiło swobodne odłączenie się nieprzyjaciela od ścigającej go armii, a to jest właśnie punktem wyjścia właściwego odwrotu strategicznego, nieprzyjaciel został rozgromiony wszędzie, gdzie tylko usiłował stawić opór i tracił wszelkie dogodne punkta, nawet takie, jak linia Sanu, z której dawniej odrzucony z Galicyi zachodniej w listopadzie zdolny był podjąć nową ofenzywę i zająć opuszczony przez siebie poprzednio teren.

Pod jednym tylko względem możnaby cofanie się Rosyan z Galicyi uznać za rodzaj odwrotu strategicznego, a mianowicie o tyle, że Rosyanie z d o ł a l i na całej linii odwrotnej między Dunajcem a Bugiem u n i k n ą ć w a l n e j b i t w y, która byłaby niechybnie skończyła się ich zupełną klęską. Straty poniesione przez nich w ludziach w czasie ostatnich dwu miesięcy, równają się jednak ilościowo stratom, jakie największa armia może mieć w bitwie walnej.

Armie ścigające uzyskały z drugiej strony tak znaczną swobodę ruchów, że dzisiaj część ich zaprzestała już dalszego pościgu i po zręcznem przesunięciu frontu ku północy, weszła w kraj nieprzyjacielski i narzuciła nieprzyjacielowi szereg większych bitew na drodze ku L u b l i n o w i. Wypadki, które od tygodnia dokonują się na linii Józefów, dolna i średnia Wyżnica, Por, Łabunka (dopływ Wieprza od wschodu) Zamość i Komarow mają znamiona wielkiej, rozstrzygającej bitwy, której miejsce i porę wyznaczyła nieprzyjacielowi ścigająca go armia.

Sven Hedin o Lwowie.

Znany szwedzki podróżnik, przebywał przez długi czas w wojennej kwaterze sprzymierzonych i obecnie powrócił ze Lwowa do Wiednia. Dzienniki wiedeńskie ogłaszają urywki rozmowy z nim:

„Ostatnim moim etapem była armia Böhm-Ermolliego, z którą w dniu 23. czerwca wszedłem do Lwowa. Był to dzień, którego nie zapomnę nigdy. Radość mieszkańców miasta, żołnierzy i komendanta na widok tej szczerości wyrażonych uczuć, nie miała granic. Lwów nie jest zniszczony. **Zbiory artystyczne i archiwa są nietknięte, z Muzeum Narodowego im. Ossolińskich, niczego nie wywieziono.** (Jaką niesumiennością było ze strony niektórych pism rozpowszechnianie tak do żywego poruszającej wiadomości, jakoby te zbiory zostałe zrabowane; bezpodstawnie powoływano się wówczas nawet na pisma zagraniczne). Zniszczony jest natomiast dworzec kolejowy, przylegające do niego budynki i niektóre koszary.

Wódz II. armii do Naczelnego Komitetu Narodowego.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Neue Freie Presse“ donosi, iż na telegram gratulacyjny N. K. N. do zwycięskiego wodza II. armii, gen. kawaleryi Böhm-Ermollego, nadeszła na ręce posła Jaworskiego następująca odpowiedź:

„Proszę przyjąć moje najgorętsze podziękowanie za zaszczytne dla mnie pozdrowienia. Sprawia mi wielką uciechę, że będącej pod moimi rozkazami armii, w której wojska ze wszystkich krajów Austro-Węgier walczą dla wielkiego, wspólnego celu, danem było odzyskać dla cesarza i państwa wspaniałą stolicę Galicyi. Oby Lwów i kraj, po ciężkiem doświadczeniu, zakwitł w zdrowiu i nowem życiu.

Projekt Makłakowa.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Zeit“ donosi: Berliński „Lokalanzeiger“ przynosi z Lugano wiadomość o projekcie nowego politycznego ustroju Polski, wypracowanym przez Makłakowa przed jego ustąpieniem, i będącym obecnie przedmiotem obrad mieszanych komisyi. Na czele rzekomo autonomicznej Polski ma stać namiestnik, z przydaną mu do boku Radą przyboczną. Ta ostatnia ma być mianowana w połowie przez cara, w połowie zaś wybierana przez przyszłe ziemstwa i przedstawicielstwa miejskie. Uchwały jej mają podlegać sankcyi namiestnika. — Prócz tego nie podlegają kompetencyi Rady sprawy finansowe, budowa dróg, koleje, sądownictwo i polityka celna. Językiem obrad Rady przybocznej, ziemstw i reprezentacyi miejskich ma być język polski. Nadto mogą być otwierane polskie szkoły prywatne z prawem publiczności.

Ustrój miast Królestwa Polskiego okupowanych przez Niemców.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Ztg“ przynosi dalsze szczegóły nowego ustroju miast Królestwa. Językiem urzędowym zarządów miejskich jest język polski i niemiecki. Dokładniejsze postanowienia zakresu używania obu języków w magistratach i zebraniach gminnych, wydane zostaną później. Ogłoszenia i dokumenty, ogłaszane i sporządzane będą w obu językach. W stosunku do władz państwowych obowiązuje język niemiecki. Kwestya udziału ludności żydowskiej odnośnie do biernego i czynnego prawa wyborczego, została rozwiązana w duchu zupełnego równouprawnienia. Bezpodstawne wzbranianie się przyjęcia wyboru do Rady miejskiej, czynny lub bierny opór przeciw nowemu zarządowi, podburzająca agitacya, o ile według prawa wojennego lub rosyjskich ustaw karnych nie podlega ostrzejszej karze, karane będzie grzywną do stu tysięcy marek, lub więzieniem do sześciu miesięcy. Ponadto winowajca umieszczony zostanie w obozie jeńców cywilnych.

Zmobilizowanie przemysłu rosyjskiego.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Politiken“ dowiaduje się z Petersburga, że budzi się potężna mobilizacya rosyjskiego przemysłu. Kongres przemysłowy, który zwołały ziemstwa i zgromadzenia miast, postanowił o ile możności dokonać przemiany Rosyi na olbrzymi arsenał, celem zaopatrzenia wojska w materyał wojenny. Rozliczne fabryki zostaną przemienione na warsztaty wojenne.

O powrót uprowadzonych przez Rosyan mieszkańców Prus wschodnich.

Berlin. (Tel. pryw.) Biuro Wolffa donosi, że od pewnego czasu toczą się z rządem rosyjskim rokowania o powrót uprowadzonych przez Rosyan mieszkańców Prus wschodnich. Rokowania te są na ukończeniu.

Wypad krążowników niemieckich ku Windawie.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Zeitung“ donosi, że nieprawdziwe są doniesienia rosyjskie, jakoby złożona z 1 pancernika, 4 krążowników i wielu torpedowców eskadra niemiecka, usiłowała w Windawie wylądować wojska i jakoby przytem utraciła 1 torpedowiec. Prawdą jest jedynie tyle, że eskadra niemiecka ostrzeliwała ze skutkiem urządzenia wojskowe w Windawie bez żadnych strat dla siebie, przyczem uszkodziła kilka rosyjskich torpedowców.

Włochy a akcya dardanelska.

Sofia. (Tel. pryw.) Dochodzą wieści z Włoch że pewna część floty i podobno 40.000 wojska lądowego ma wziąć udział w akcyi dardanelskiej Czwórporozumienia.

Wiadomości wojenne z Włoch.

Lugano. (Tel. pryw.) „Voss. Ztg“ donosi, że dziennik rzymski „Messagero“, który był własnością tej samej spółki co i „Secolo“, ma przejść na własność nowego towarzystwa z kapitałem 4,000.000 lirów, dostarczonego przez grupę przemysłowców żelaza. Do rady nadzorczej mają wejść posłowie Bissolati, Barzalaj, Ciraolo i dawny minister skarbu w ostatnim gabinecie Giolittiego, Nitti.

Śmierć Lahovary'ego.

Bukareszt. (T. B. K.) Komitet wykonawczy konserwatywnych dysydentów, wybrał 30-go czerwca popołudniu F i l i p e s c u przewodniczącym tego stronnictwa w miejsce zmarłego Lahovary'ego. (Oznacza to usunięcie różnic w łonie stronnictwa konserwatywnego).

Włochy zajmują wyspy greckie.

Medyolan. (T. B.) „Giornale d' Italia“ niezadowolona z zajęcia grupy wysp zachodnich przez Włochy, obwinia Grecyę, że podburzyła Serbię i Czarnogórę do bezprawnych okupacyi w Albanii.

Wybuch w fabryce rakiet.

Marsylia. (T. B.) Agencya Havasa. Zdarzył się tu wybuch w fabryce rakiet świetlnych. Powstał pożar, który ją całą zniszczył.

Fabryka ta zatrudniała 100 robotników.

Rejestr narodowy.

Londyn. (T. B.) Jak donoszą „Daily News“ projekt ustawy o rejestrze narodowym napotyka na opozycyę liberałów i partyi robotniczej, także konserwatyści nie są z niej zadowoleni.

Ameryka wobec niemieckich łodzi podwodnych.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Zeitung“ donosi z Nowego Jorku, iż rząd amerykański podaje niemieckiemu urzędowi marynarki za pośrednictwem amerykańskiej ambasady do wiadomości odjazd każdego okrętu amerykańskiego, tudzież przypuszczalny czas przejazdu przez strefę wojenną, jak również przedsięwzięte środki ostrożności, aby niemieckie łodzie podwodne nie brały mylnie okrętów amerykańskich za angielskie.

„Vorwärts“ znowu wychodzi“.

Berlin. (Tel. pryw.) Zawieszony przed kilku dniami na nieograniczony czas, z powodu zamieszczenia oświadczenia zarządu partyi socyalnej, organ socyalnej-demokracyi w sprawie pokoju, „Vorwärts“ za zezwoleniem władz ponownie zaczął wychodzić.

Z ostatniej chwili

Podziękowanie dla Krakowa za życzenia z powodu odzyskania Lwowa. Na życzenia z powodu odzyskania Lwowa nadesłali Eksc. bar. Conrad von Hötzendorf i Eksc. Böhm Ermolli następujące depesze:

„Najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawe życzenia i serdeczny współudział z powodu zwycięstwa naszych dzielnych wojsk. Jenerał pułkownik Baron Conrad“.

„Tak serdeczne życzenia, które Ekscellencya imieniem stoł. król. m. Krakowa, gdzie spędziłem tyle szczęśliwych lat, szczególnie mnie ucieszyły i wyrażam Ekscellecyi za nie najserdeczniejsze podziękowanie. Jestem szczęśliwy, że właśnie armii, stojącej pod moim dowództwem danem było wydrzeć znów nieprzyjacielowi stolicę Galicyi. Generał Kawaleryi Bhöm Ermolli“.

Przyłączenie Podgórza do Krakowa. Jutrzejsze uroczystości z okazyi przyłączenia Podgórza do Krakowa, na które prezydyum miasta rozesłało ozdobne zaproszenia, odbędą się według następującego programu:

Powitanie członków Rady miejskiej podgórskiej przez Reprezentacyę miasta Krakowa na nowym moście na Wiśle o godzinie 8 rano; uroczyste nabożeństwo, które odprawi książę biskup Sapieha o godzinie 9 rano w kościele N. P. Maryi; uroczyste zebranie członków obu Rad miejskich oraz zaproszonych gości w sali posiedzeń Rady miejskiej w ratuszu krakowskim o godzinie 10 przed południem.

Na uroczystość między innymi przybędą: Namiestnik Dr Korytowski, Marszałek kraju Niezabitowski, Prezes Koła Polskiego Dr Biliński, minister dla Galicyi Dr Morawski, naczelnicy władz i urzędów miejscowych, członkowie Rad miejskich w Krakowie i Podgórzu. — Pod kierunkiem radcy bud. Zawiejskiego odbywa się dziś dekoracya Magistratu i nowego mostu na Wiśle, gdzie odbędzie się powitanie członków Rady m. Podgórza przez reprezentacyę Krakowa.

Nadesłane.

i krótkowidztwo ich polityczne, były absolutnie niezrozumiałe. Ewentualny nagły napad przez tunel na Anglię jest wprost wykluczony, gdyż w razie grożącej jej wojny z kontynentu, mógłby być tunel albo natychmiast zatopiony, lub też zawalony zapomocą min wybuchowych, a każdego śmiałka, którIby próbował w takim razie przedostać się przez tunel, należałoby uważać za samobójcę bez nadziei ratunku. Nie pomogły jednak żadne perswazye poparte najracyonalniejszymi wywodami i jak najdalej idącemi gwarancyami bezpieczeństwa dawanemi ze strony Francyi — Anglia pozostała niewzruszoną, a sfery jej wojskowe ani na krok nie odstąpiły od swej zasady. Przed 30 laty, gdy bardzo wpływowy lord Wolseley był stanowczym przeciwnikiem tunelu, opór ten, jak już wyżej powiedziano, był pozornie uzasadniony, choć spoczywający na bardzo kruchych podstawach. Wówczas jednak nie przypuszczano na jakiego groźnego wroga i współzawodnika Anglii wyrosną w tak krótkim czasie Niemcy, czego najlepszym dowodem było odstąpienie angielskiej wysepki Helgolandu Niemcom, za pewien obszar w Afryce. Anglicy wówczas pobłażliwie się uśmiechali w przekonaniu, że zrobili świetny interes. Dziś ta nędzna wysepka, to drugi Gibraltar, strzegący dostępu do wybrzeży Niemiec; sterczy ona z morza jak brytan z wyszczerzonemi zębami i błyska groźnie setkiem najcięższych paszcz armatnich. Jakże gorzko teraz żałują Anglicy, że nieprzewidzieli jaką silną i straszną tarczę lekkomyślnie oddali wrogowi do ręki! Lecz klamka zapadła, a jak rzekł słynny minister policyi Napoleona I. Fouche „c'est plus qu'm crime, c'est une faute!“. Nie ulega wątpliwości, że gdy zawierucha wojenna obecnie szalejąca się uciszy, a Europa z zdwojoną energią rzuci się do pracy pokojowej, aby goić głębokie rany wojną jej zadane, wtedy projekt Thome de Gamond szybko przyjdzie do skutku. Czy jeden taki tunel wystarczy, to przyszłość pokaże.

Tadeusz Harajewicz.

UJŚCIE DARDANELLI



Rozkład jazdy pociągów
pocztowych względnie osobowych.

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. **7.38** osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., **8.58** posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.36 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: .28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: **4.34,** przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa: 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, **z Jasła 5.57,** z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 12.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie Zakopanego: 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie Zakopanego do Chabówki: **10.24** (odjazd ze Suchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: **7.45** przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie Zwardonia: **2.46, 4.22,** 1.58 (przyjazd do Żywca **5.54,** 7.30, 5.06 do Zwardonia 10.04).

Ze Żywca względnie Zwardonia do Suchej: 10.40, **7.56, 12.44** (odjazd ze Żywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odjazd z Jaworzna 2.10 i **9.45 tylko do** Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: **4.51** (przyjazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

ANTONI MICHAŁOWSKI
żołnierz 28 pułku piechoty obrony krajowej,
prosi o łaskawą wiadomośc każdego ktoby wiedział cośkolwiek o jego rodzicach w chwili wybuchu wojny zamieszkałych w Borysławiu.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.